

KORCZAK

JANUSZ

PRAWIDŁA

ŻYCIA

Korczak Janusz

Prawidła życia

«Public Domain»

Janusz K.

Prawidła życia / K. Janusz — «Public Domain»,

Oryginalność książki Korczaka polega na tym, że jest to naukowa książka dla dzieci, dotycząca otaczającego ich świata: domu, ulicy, szkoły. Chociaż więc dotyczy realiów pierwszej połowy XX wieku i niektóre zjawiska należą do mniej powszechnych (np. obecność służących w domu), nadal jednak cenne, prawdziwe i pouczające pozostają obserwacje psychologiczne Starego Doktora. Należą do nich choćby uwagi na temat naturalności występowania konfliktów czy roli kłótni w żywiołowych zabawach dziecięcych jako przerw dających odetchnąć. Dla dorosłych zaś jest to niezmienny wzór — jak traktować dziecko poważnie, szanując jego ludzką godność, której nie niweluje niedorosłość jednostki.

© Janusz K.

© Public Domain

Содержание

Wstęp	5
Najbliżsi	7
Dom – mieszkanie	10
Dorośli w domu	13
Podwórko – ogród	17
Конец ознакомительного фрагмента.	20

Janusz Korczak

Prawidła życia

Wstęp

Bałem się, że będą się na mnie gniewali.
Bałem się, że powiedzą: „Głowę dzieciom zawraca”.
Albo: „Dzieci mają czas myśleć o tym wszystkim, gdy będą już starsze”.
Albo: „I tak dzieci nie bardzo chcą się słuchać, a teraz na dobre dopiero zaczną krytykować dorosłych”.

„Będzie im się zdawało, że wszystko wiedzą, będą zarozumiałe...”.

Dawno, bardzo dawno chciałem napisać taką książkę, ale ciągle odkładałem próbę.
Bo to jest próba.
Próba może się nie udać.
Jeżeli się nawet uda, muszą być błędy. Bo kto robi coś nowego, popełnia omyłki.
Będę ostrożny. Będę się starał, żeby książka była zajmująca, chociaż to ani podróż, ani powieść historyczna, ani opowiadanie przyrodnicze.
Długo szukałem i nie wiedziałem, jak książkę nazwać.
Aż raz powiedział chłopiec:
– Dużo zmartwień mamy dlatego, że nie znamy prawideł życia. Czasem dorośli wytłumaczają¹ spokojnie, a często gniewają się. Nieprzyjemnie, gdy się gniewają.
I zrozumieć trudno. I zapytać się nie można. I przychodzą do głowy różne przeciwne myśli.
Tak właśnie powiedział chłopiec:
„Przychodzą do głowy różne przeciwne myśli”.
Wzięłem kartkę papieru i napisałem:
„Prawidła życia”.
Patrzę:
Chłopiec prawdę powiedział – tak dobrze.
I ułożyłem plan.
Napisać o domu, o rodzicach, braciach i siostrach, o zabawach i zmartwieniach w domu.
Potem o ulicy.
Potem o szkole.
Potem o chłopcach², którzy myślą, co widzą w domu, na ulicy i w szkole.
Bo nie każdy się tylko bawi, ale każdy patrzy, słucha, co mówią inni, i sam rozważa.
To nie powieść ani książka szkolna – to książka naukowa.
Są ludzie, którzy wolą książki awanturnicze, czarodziejskie, straszne przygody, smutne albo zabawne. A są ludzie, którzy mówią, że najciekawsze są właśnie książki naukowe.
Z książek szkolnych człowiek się uczy, powieść czyta się prędko, przy czytaniu książki naukowej człowiek sam dużo myśli. Troszkę przeczyta, potem różne rzeczy sobie przypomina, czasem dziwi się i zastanawia, czy naprawdę tak, czy nie.

¹ *wytłumaczyć* – dziś popr. forma: *wytłumaczyć*. [przypis edytorski]

² *o chłopcach* – autor często ma na myśli wszystkie dzieci, trzeba przyznać jednak, że wiele przykładów przez niego przytaczanych jest bliższych życiu dwudziestowiecznych chłopców niż dziewczynek. Wynika to z tradycji dawnych wieków: od starożytności pedagogika zajmowała się głównie wychowaniem chłopców, uważając dziewczynki za mniej ważne. Weźmy też pod uwagę, że autor sam był kiedyś chłopcem i przeżycia chłopięce pamiętał z własnego doświadczenia, a różnice w podejściu do chłopców i dziewczynek, w wymaganiach wobec dzieci różnej płci, w ich sytuacji, były wtedy większe niż dzisiaj. Autor porusza ten temat w rozdziale *Chłopcy – dziewczynki*. [przypis edytorski]

Bo zdarza się, że jeden mówi inaczej i drugi inaczej.

Młodzi mają różne własne sprawy, własne zmartwienia, własne łzy i uśmiechy, własne młode poglądy i młodą poezję.

Często ukrywają przed dorosłymi, bo się wstydzą, nie ufają, bo boją się, żeby się z nich nie śmieli.

Lubią słuchać, kiedy dorośli rozmawiają ze sobą – i bardzo chcą wiedzieć.

Chcą poznać – prawidła życia.

Najbliżsi

Pierwszy wyraz małego dziecka: „mama”.

Nie pamiętam, czy mi ktoś powiedział, czy w książce czytałem, że najstarszy wyraz, który dzicy jeszcze ludzie wymyślili – też właśnie był: „mama”, i dlatego we wszystkich językach ten pierwszy wyraz ludzki jest podobny.

Po grecku – *meter*, po łacinie – *mater*, po francusku – *mère*, po niemiecku – *Mutter*.

Moja mama – *ma mère* – *meine Mutter* – *mea mater* – *mia meter*.

Już maleńkie dziecko zna swoją matkę. Jeszcze mówić ani chodzić nie umie, a ręce do matki wyciąga. Pozna nawet w ogrodzie, gdy się zbliży – i śmieje się z daleka. Nawet w nocy pozna po głosie, po oddechu. Nawet dzieci niewidome i ociemniałe, gdy dotkną ręką twarzy, wiedzą i mówią:

– Mama – mamusia – mateczka.

Raz chłopiec powiedział tak:

– Ja i dawniej myślałem, ale teraz mam trudniejsze myśli. Kiedy byłem mały, miałem łatwe myśli.

Jakie są łatwe myśli o matce?

Że mama jest dobra, że jest wesoła albo się gniewa, albo smutna, zdrowa czy chora.

Że mama pozwala, daje albo zabrania, że chce albo nie chce.

Dopiero później spotyka się różne inne matki, nie tylko własną.

Więc są matki młode, wesołe i uśmiechnięte, są skłopotane, zmęczone, zapracowane, są wykształcone bardzo albo mniej, bogate i biedne, w kapeluszu albo w chustce na głowie.

Nieprzyjemnie, jeżeli mama wyszła i długo nie wraca. Bywa, że mama co dzień wychodzi do pracy albo wyjechała na długo. Ciężko myśleć, że są sieroty.

A jeszcze później usłyszysz się albo przeczytasz w gazecie, że matka podrzuciła dziecko na ulicy. Dziecko nie pamięta nawet, nie ma fotografii ani żadnej pamiątki po matce. Właśnie ta mama, która powinna być najbliższa, jeszcze bliższa niż ojciec.

– Tatuś – ojczulek.

I znów:

Łatwe myśli, że ojciec pracuje i zarabia, i daje mamie pieniądze. Ale nie zawsze tak bywa: ojciec chory albo nie może znaleźć zajęcia. Czasem ojciec w domu pracuje, czasem gdzieś na mieście albo wyjeżdża często do innego miasta, albo wyjechał daleko i tylko listy przysyła.

Łatwe myśli są wtedy, gdy rodzice zdrowi, gdy jest w domu wszystko, czego potrzeba, gdy wszyscy żyją w zgodzie i nie ma zmartwień.

Ja, który piszę tę książkę, znam bardzo wiele rodzin, a w każdym domu jest choć trochę inaczej. Moje dorosłe myśli są bardzo trudne i długie. Ty, miły Czytelniku, możesz obliczyć, ile znasz domów znajomych i kolegów, ja już nie mogę: dużo – bardzo dużo.

Znam chłopca, który mieszka u babci, i dziewczynkę, którą ciocia wzięła do siebie. A bardzo wiele dzieci mieszka u obcych: w szpitalach, internatach, schroniskach, na stacjach.

Rodzice mieszkają na wsi, gdzie nie ma szkoły, więc posyłają do miasta. Albo rodzice w mieście, a doktor³ kazał posłać chorego na wieś do uzdrowiska.

W szkole poznaje się kolegów i rozmawia – i dowiaduje się raz wraz czegoś nowego. Czyta się powieści i poznaje, jak różnie jest na świecie, jak jednym dobrze, innym niedobrze.

Każdy chce, żeby wszyscy w domu byli spokojni i uśmiechnięci, żeby nie było zmartwień. Ale trzeba się pogodzić, że nie wszystko i nie zawsze może być najlepiej. Jeden dzień wesoły, drugi smutny, jedno się uda, drugie nie. Raz słońce świeci, raz deszcz pada.

– Trudno, już takie jest życie – powiedział chłopiec.

³ *doktor* – dziś popr. forma: doktor. [przypis edytorski]

Czy lepiej być jedynakiem, czy lepiej mieć brata, czy siostrę? Czy lepiej być młodszym, czy starszym?

Ktoś był jeden, potem urodził się mały braciszek. Czy się cieszy?

Nie można nawet obliczyć, jak różnie bywa.

Może być mały brat, duży brat i prawie dorosły. Może być jeden starszy, drugi młodszy. Dwie starsze siostry, dwie małe. Mały brat, duża siostra. Duży brat, mała siostra.

Co lepiej?

Nie mogę dać odpowiedzi, nie wiem, i nikt tego nie wie.

– Co wolisz?

– Wolę tak, jak jest – powiedziała dziewczynka.

Są ludzie, którzy łatwo się cieszą, weseli, zadowoleni. Wszystko im się podoba. Nawet nie myślą, żeby było inaczej. Inni łatwo i często się złością.

Jeżeli można coś zmienić, warto się zastanowić; jeśli musi zostać, nie warto się dąsać. A zawsze można żyć w zgodzie i z małym, i dużym, i z bratem, i siostrą – i to już naprawdę od nas zależy.

Znałem chłopca, miał brata chorego. To była dziwna choroba. Nawet rodzice długo myśleli, że jest nieposłuszny tylko, niegrzeczny i nie chce się słuchać. Chodził, jadł, spał jak wszyscy, tylko chwili nie mógł usiedzieć na miejscu, wszystko ruszał, brał, psuł. Jeżeli chciał, a nie dali, rzucał się na podłogę, bił, pluł, gryzł i krzyczał tak głośno, że raz nawet przyszedł policjant dowiedzieć się, co się dzieje; myślał, że biją mocno, a nie wolno znęcać się nad dziećmi.

Dopiero rodzice wezwali doktorów.

– Owszem, rozpieszczony, rozkapryszony, to prawda, ale chory: nerwowy, nie rozumie.

– Co robić?

– Trzeba oddać do zakładu, bo w domu zanadto dokucza. Nie poradzicie sobie. Trzeba wiedzieć, jak się z takim obchodzić. Jeżeli ustępować, będzie gorzej. Nie wystarcza tylko nie drażnić.

Rodzicom żal było oddać chorego chłopca.

Powiedziałem:

– Musicie myśleć o zdrowym. Towarzystwo chorego brata szkodzi mu.

I wtedy ten nieduży chłopiec krzyknął:

– Nie chcę, żeby przeze mnie on wyszedł z domu. Już niech tak będzie, oddam mu wszystkie zabawki. Tam, ja wiem, tam będą go bili.

Napisałem o tym wcale nie dlatego, że wszyscy powinni tak robić. Można żądać dobroci, ale nie takiej, która jest poświęceniem.

Rodzeństwo może żyć w zgodzie, ale nie należy się dziwić, że wynikają spory.

O co? O piłkę, o miejsce przy stole, o atrament; kto się ma pierwszy myć, kto ma podnieść papierek. Jeden chce śpiewać, drugi, żeby było cicho. Jeden chce się bawić, drugi chce czytać.

Są spory, gdy od razu widać, kto ma słuszność, inne, gdy nie bardzo wiadomo. Jeden musi ustąpić – dobrowolnie albo na rozkaz. Czasem kłótnia, bójka i łzy.

Najgorzej, gdy mały przeszkadza starszemu w odrabianiu lekcji. Popycha, nudzi, wchodzi na stół, rusza kałamarz. Starszy chce prędzej skończyć, bo nie każdy umie długo siedzieć i myśleć uważnie. Mały trąca podczas pisania, a w szkole gniewają się, że niestarczanie napisał.

Nie zawsze dorośli mają czas i cierpliwość, by dowiedzieć się dokładnie, jak było. Mówią:

„Ustąp małemu”.

Albo:

„Ustąp dziewczynce”.

Albo:

„Starszemu należy ustąpić”.

Przekonałem się, że najgorsze, zarówno w domu, jak w szkole, są ustępstwa wymuszone. Działają tylko na krótką chwilę. Potem jest gorzej. Poczucie krzywdy jątrzy⁴. Pozostaje osad niechęci. Pozostaje uraza. Przekonałem się, że lepiej nie wtrącać się wcale, niż sądzić bez zbadania powodów zatargu. Dorosłym wydaje się niekiedy, że kłótnia powstała o głupstwo. O byle co...

Nie. Dobrowolnych ustępstw i wybaczeń wśród rodzeństwa jest wiele.

Często skarżą się dorośli, że:

- Cały dzień się kłóca.
- Ciągłe się kłóca.
- Nie przestają się kłócić.
- Ani chwili bez kłótni.

Przesada.

Jeśli liczyć, wypadną wśród niezgodnego rodzeństwa dwie, trzy, cztery kłótnie dziennie. Przypuśćmy, że każda kłótnia trwa piętnaście minut, więc razem godzina. Jedna godzina – to dużo, ale nie cały dzień. I może lepsza jest godzina wojny niż stały gniew i cicha, wzrastająca niechęć.

Przekonałem się, że boli i gniewa lekceważenie okazywane przez starsze rodzeństwo młodszemu.

I drażni, i gniewa, gdy młodszy żąda tych samych praw, które są udziałem starszych.

- Ja chcę też – mówi mały.
- Kiedy tak, więc ani jedno, ani drugie.⁵

Dla błędnej zasady równości albo dla przykładu odbiera się coś albo nakazuje starszemu.

Gdy później wyniknie kłótnia, nie o głupstwo chodzi, a o wzajemną niechęć.

Są dni lepsze i gorsze. Już było lepiej. Już było dobrze, znów się zaczyna.

Dlaczego?

Trzeba zbadać, trzeba wiedzieć, zanim się coś postanowi, trzeba rozpytać się, bo jakże można nie wiedząc radzić lub nauczać? Przekonałem się, że nie należy zaraz biec z pomocą. Lepiej poczekać, aż się uspokoją.

Przekonałem się, że więcej, dziesięćkroć więcej jest dobra niż zła, a zło można przeczekać spokojnie. Każda żywa istota, nie tylko człowiek, woli zgodę niż walkę, więc nie należy oskarżać...

Jeżeli w domu mieszka razem babcia i dziadzio, może być lepiej dla dzieci. Kiedy mama się gniewa, może babcia pocieszy; mama odmówi, może babcia pomoże. Więcej ma czasu, więc uważniej wysłucha. Ciekawe bywają opowiadania ludzi wiekowych. I w ogóle jakie to dziwne:

Babcia pamięta, jak mama była małą dziewczynką, tatuś młodym chłopcem. A jeszcze dawniej babcia była dzieckiem.

Pamięta dawne czasy. Inne były wtedy ulice i domy, inne lampy i zegary, nawet ludzie inni. Nie było takich wynalazków ani książek, ani zabawek i rozrywek.

Ci już umarli, tamtych jeszcze nie było na świecie.

I przychodzą trudne myśli, już nie tylko o tym, co jest na świecie, ale co było, i o tym, co będzie.

Dziwne, bardzo dziwne...

⁴ *jątrzyć* – tu: coraz bardziej drażnić, stopniowo zwiększać ból. [przypis edytorski]

⁵ *Kiedy tak, więc ani jedno, ani drugie* – rodzic odpowiada, że skoro młodsze dziecko też domaga się pozwolenia na coś, na co zezwolono starszemu dziecku, to rodzic woli cofnąć zgodę dla obojga dzieci, bo to wydaje mu się sprawiedliwe (tymczasem autor podkreśla, że to wywołuje u starszego poczucie krzywdy i niechęć do młodszego). [przypis edytorski]

Dom – mieszkanie

Mieszkają ludzie w dużych miastach, małych miasteczkach i na wsi.

Domem rodzinnym może być chata, dworek, izba budynku drewnianego, jeden pokój lub wiele pokoi w wysokiej kamienicy i pałac.

Dom może być własnością rodziców albo wynajęty od gospodarza, któremu co miesiąc płaci się komorne. Kto nie może zapłacić, że mieszka, musi się wyprowadzić.

Małe dzieci nic o tym nie wiedzą, ich łatwe myśli są takie:

„Tu jest moja mama i tata, tu jest moje łóżko i zabawki, tu śpię i jem, i biegnę do tego domu, gdy zimno, deszcz pada”.

Jak ptak do swego gniazda.

Dopiero później poznaje inne mieszkania; patrzy, trochę się wstydzi, trochę boi. Widzi inne mamy, inne stoły, łóżka i szafy. Dziwi się, myśli, porównywa⁶, wreszcie wie.

Już starszy chłopiec z małego miasta powiedział:

– Myślałem, że w Warszawie są wysokie góry i morze, i okręty, i wszędzie same pomniki jak na cmentarzu. Już nawet sam nie wiem, co myślałem.

Często popłacze się prawda i sen, i bajka.

Powiedziała starsza dziewczynka:

– Nie mogę sobie wyobrazić, jak ludzie w zimie mieszkają na wsi. Wszędzie śnieg, tak zimno, a oni tam siedzą.

Kiedy człowiek dobrze pozna własne mieszkanie, dopiero wtedy zaczyna myśleć o tym, co inaczej i daleko. Zupełnie jakby odbywał podróże myślą w nieznane kraje.

Bo małe dziecko bardzo wiele ma pracy, zanim własny dom zrozumie. Kto starszy, już nie pamięta nawet, jak oglądał pokój, podłogę, sufit i ściany, ile niezrozumiałych i trudnych widział rzeczy, ile niespodzianek i tajemnic spotkał.

Więc dziwna lampa, inna w dzień, wieczorem i w nocy.

Więc zegar, który tyka i dzwoni. Co w nim, dlaczego i po co. Spogląda mama na zegar i wie, że tatuś wróci niedługo do domu. Ten zegar jakby wie, co się dzieje za domem, wie, kiedy będzie ciemno, dzwoni, żeby jeść, spać i wstawać z łóżka. Ani na chwilę nie przestaje szeptać na ścianie.

Dziwne lustro. Zupełnie inne niż obrazy. Różne rzeczy można w nim zobaczyć. Jeżeli mama stanie przed lustrem, robią się dwie mamy.

– A to ja!

Podnosi rękę do góry, wysadzi język, trzyma kotka, podnosi fartuszek – wszystko w lustrze tak samo.

Wiszą obrazy i fotografie – i mówią, i tłumaczą⁷ coś, a małe dziecko lubi albo nie lubi, cieszy się i niepokoi.

Przewrócił krzesło, przestraszył się – i zabołało; upadł, uderzył się o stół, o szafę. Spadł. Pchnęli go drzwiami. Sparzył się o piec. I piec tu coś robi, wszystko tu coś znaczy. Czasem wygodnie i wesoło, czasem się gniewają. Za co?

Mówią, że zepsuł, złamał, że zabrudził. Zdarzają się małemu przykre wypadki: zmoczy się na podłogę, nie wie, jak się to stało. Znowu zmartwienie.

Ale i zwycięstwa: pierwszy raz sam wszedł na okno, pierwszy raz sięgnął do klamki, pierwszy raz otworzył szufladę, pierwszy raz dorwał się do szczotki i zamiata albo kurz ściereczką wyciera.

Starszy, który chodzi do szkoły, pozapominał już. A szkoda: gdyby pamiętał własne trudności, nie sądziłby surowo małego.

⁶ porównywa – dziś popr. forma 3 os. pl. cz.ter.: porównuje. [przypis edytorski]

⁷ tłumaczyć – dziś popr.: tłumaczyć. [przypis edytorski]

Dam jeden przykład, że i starszy nie wszystko rozumie: dlaczego na przykład nie pozwalają dorośli skakać po kanapie – mówią, że się niszczy, a tak wcale nie jest; tak przyjemnie skakać, wysoko podrzucają sprężyny.

Nie wiedzą, że są rzeczy drogie, które kupuje się raz i powinny służyć bardzo długie lata. Kanapa nie zniszczy się od razu, ale jeśli skakać, za rok, za dwa lata popękają sznurki, którymi związane są sprężyny, i trzeba płacić tapicerowi, żeby poprawił, a nawet kupić nowe pokrycie.

Czasem pozwalają rodzice skakać małemu, bo przykro zabraniać, a mały jest lekki, więc nie tak psuje. Na dużego bardzo się gniewają, bo nie mają pieniędzy na reparacje.

Gniewają się, jeżeli nożykiem porysować stół, jeżeli kręcić elektryczność, zapalać zapałki, grać w pokoju w piłkę. Trzeba przyznać, że mają słusność.

Pamiętam, jak stłukłem piłką pamiątkowy wazon. Długo się udawało – może nawet rok. Obiecałem, że będę grał tylko o podłogę, i mama pozwoliła. Aż raz czy za mocno uderzyłem piłką, czy zapomniałem o obietnicy. Wazon się zatrzęsł, zachwiał i spadł.

Gdy chłopcy przychodzą do mego pokoju, zawsze odstawiam w bezpieczne miejsce lampę i budzik. Nie chcę, żeby mieli zmartwienie, a ja stratę. I radzę wszędzie tak robić: lepiej w porę usunąć atrament niż gniewać się, że wylany.

Dorośli nie bardzo lubią dziecinnych gości, chcą wiedzieć, czy ci koledzy są spokojni i dobrze wychowani. Jeżeli coś się stanie, gniewają się, że nazapraszał łobuzów. A nieprzyjemnie odmówić, jeżeli kolega powie:

– Przyjdę do ciebie.

Chłopcu spokojnemu nawet szklanek herbaty przykro wylać; a już tak jest, że jeśli się starać za nadto, często coś się nie uda. Więc spokojni nie bardzo chętnie chodzą na wizyty. Już nawet woli się nudzić, bo nie zna prawideł, jak odwiedzać kolegów i jak ich przyjmować, żeby nie obrazić gościa i samemu nie mieć przykrości. A szkoda.

Bo niedobrze, że właśnie porządni tyle mają zawsze obaw, a bezwstydni z niczego nic sobie nie robią i właśnie w cudzym domu robią to wszystko, czego we własnym zabraniają.

Raz chłopiec zaprosił kolegów. Rozumie się, mama pozwoliła. Ale przyszedł jeden nieproszony. On nawet w szkole zawsze dziko się bawił; wołali na niego: „wariat”. Co było robić? Przyszedł przecież gość.

Zabawa była przyjemna. Ale ten się rozdokazywał i stłukł duże lustro, i mama kazała wszystkim się wynieść.

– Dlaczego go zaprosiłeś?

– Kiedy właśnie nieproszony przyszedł.

– Trzeba było powiedzieć.

Nie wiedział: nie znał prawidła, które poucza, że nie z każdym można być delikatnym.

Znam wypadek, że gość zabrał mamie złoty zegarek, który leżał na stoliku.

Łatwiej tam, gdzie mieszkanie duże. Wtedy dorośli i dzieci mniej sobie przeszkadzają. Im więcej ludzi i ciasnoty, tym więcej i zmartwień, i szkód, i zakazów. Kto winien? Nikt.

Czytałem w książce, że jak ma się zmartwienie i wie się dlaczego, wtedy nie tak przykro. I dlatego zmartwienia młodych tak bardzo bolą, że nie wiedzą dlaczego.

Gdzie jest pokój dziecinny, tam rzadziej powiedzą:

„Nie biegać, nie hałasować”.

Choć nie zawsze, bo ludzie bogaci są często mniej cierpliwi i więcej dbają o spokój i wygodę.

Bardzo trudno powiedzieć, jak lepiej.

Raz chłopiec, który mieszkał z rodziną w małym pokoiku, poszedł w odwiedziny do bogatego kolegi, powiedział tak:

– Tam ładnie, on ma własny pokój. Takie dywany, obrazy, tyle ma zabawek. Ale nie chciałbym tam mieszkać. U nas przyjemniej – nie tak ponuro.

Czasem myśli człowiek, że chciałby inaczej, niż jest. Niby zazdrości: że lepiej tamtemu. Ale naprawdę rzadko kto chce sam być inny, inną mieć mamę i mieszkać gdzie indziej. Nie chce, żeby było zupełnie inaczej. Pragnie trochę zmienić, poprawić. Zresztą różni są ludzie: jeden bardziej się przywiązuje, drugi mniej.

W małym mieszkanku może panować zgoda, życzliwość, wesołość, w dużym może być surowość, niechęć i nuda. Samotne może być dziecko i tu, i tam.

Trudno powiedzieć nawet, czy lepiej mieszkać w dużym mieście, czy w małym. W małych miastach dzieci boją się pożaru, w dużych samochodu i złodziei. W dużym mieście więcej rozrywek, książek i kin, w małym dalsze wycieczki, miła wiosna i jesień, więcej kwiatów i ptaków.

Jak przyjemnie hodować rośliny, ile miłych chwil, gdy się zasiewa w doniczkach, gdy kiełkuje, gdy się struga podpórki, przesadza, podlewa, wystawia na deszcz, okurza.

A kanarek w klatce, a rybka w akwarium albo choćby w słoiku. A w małym mieście i gołębie, i króliki, i psy, i kurczęta.

– Wolę tak, jak jest – powiedział chłopiec.

Czasem rodzina mieszka na wsi. I pradziadek tam żył, i dziadek.

Inni przeprowadzają się ze wsi do miasta, z jednej ulicy na drugą.

Dorośli mówią, że młodzi lubią przeprowadzki. I ja tak dawniej myślałem. Ale nie.

Przeprowadzka jest często wesoła. Każdy się cieszy, że na lato na wieś wyjedzie. Bo i wakacje, i lato, i nie na zawsze.

Miło przeprowadzić się do weselszego domu, gdzie jest balkon i więcej okien, i ogród bliżej. Rodzice zadowoleni, wszyscy mówią, że będzie wygodnie. Ale i wtedy żal domu, który się zna, i ludzi, których się często spotykało. Tak jakoś pusto wygląda, kiedy rzeczy wynoszą.

Są smutne przeprowadzki, jeżeli ktoś zmarł albo rodzicom źle się teraz powodzi.

Często przeprowadzka budzi niepokój: jak będzie w obcym mieście, jak będzie w dalekim kraju? Czy to możliwe, że już nigdy nie zobaczą dawnego?

Nie zawsze młody prędko zapomina i prędko się przyzwyczaja. Czasem dorośli zajęci w nowym miejscu nowymi sprawami nie mają czasu myśleć o tym, co było.

A dziecko – tęskni.

Dorośli w domu

W domu oprócz mamy i ojca bywa służąca, kucharka, czasem niania albo panienka, nauczycielka albo guwerner.

Niełatwo zrozumieć od razu i wiedzieć, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Tylu ludzi trzeba poznać, żeby nie mieć przykrości.

Trzeba powiedzieć otwarcie, że czasem rodzice pozwalają i mniej robią uwag, czasem naprawdę za często słyszy się:

„Nie można, nie wolno, nie rusz, nie rób, nie tak, nie teraz”.

Albo: „Idź, weź, baw się, jedz, śpij”.

Jednemu łatwo się słuchać, drugiemu trudno. Spokojnemu łatwiej, niespokojny się gniewa.

Mówi: „Męczą, nudzą, spokoju nie dają, krępują, wtrącają się”.

A dorośli: „Nie słucha się, niegrzeczny, łobuz”.

Wtedy właśnie przychodzą (jak powiedział chłopiec):

„Przeciwnie myśli”.

To znaczy, że chce się sprzeciwiać. Więc dorośli mówią:

„Uparty, psotnik, krnąbrny, szkodnik”.

Ale mamie, a jeszcze bardziej ojcu trzeba ustąpić. Zwykle ojciec bywa surowszy, chociaż nie zawsze. Czy tak, czy inaczej, każdy przynajmniej wie, że mama i ojciec mają prawo kazać i zabronić.

Do mamy i ojca trudno mieć żal długo. Nie można powiedzieć, że się ich nie kocha.

Więc prawie każdy się stara, a jeśli trzeba, przyzna się do winy i przeprosi. Nawet wtedy przeprosi, gdy niezupełnie przyznaje słuszność.

Czasem babcia jest zanadto pobłażliwa i łatwiej się sprzeciwić. Ale potem żal babci. I niebezpiecznie, gdy zniecierpliwiona poskarży się mamie albo ojcu.

Jeżeli z dorosłym bratem albo siostrą zacząć, najczęściej bije...

A tu się jeszcze przyłącza ze skargą służąca. Czy naprawdę wszystkich zawsze trzeba się słuchać i każdy zawsze i we wszystkim ma prawo się wtrącać?

Znałem służące, które mówiły:

– Wolę służyć, gdzie są dzieci – weselej.

Ale częściej mówią:

– Za żadne skarby nie pójde tam, gdzie są dzieci.

I przyznać trzeba, że tu służąca ma więcej pracy, bo kto sprząta, froteruje zalaną, porysowaną podłogę?

Kucharka śpieszy się, żeby obiad ugotować w porę albo jest pranie; a tu się kręcą w kuchni, więc wygania.

Jeżeli chłopiec niespokojny i ciasno mu w domu, i nie ma co robić, bardzo często zaczyna się wojna ze służbą i opieką domową. Zaczyna się często od głupstwa: powie coś w gniewie albo służąca krzyknie brzydkim słowem – i już dalej i dalej.

Żalą się i rodzice:

– Niegrzeczny dla służby, na złość robi panience⁸. Nikt nie chce u nas być.

Rodzice zniecierpliwieni, raz gniewają się na chłopca, raz na służącą. Nie zawsze wiedzą dokładnie, jak było. A wtedy większa jeszcze złość.

Raz wróciła dziewczynka rozzalona:

– Koleżanka poprosiła do siebie. Zadzwoniłam, powiedziałam dzień dobry i pytam się, czy jest w domu. A służąca zatrzasnęła drzwi przed nosem i coś za drzwiami wykrzykiwała.

⁸ panienka – tu: opiekunka, nauczycielka domowa. [przypis edytorski]

Rozumie się, że bywa także inaczej. Nie tylko jest zgoda, ale przyjaźń. Są bajki i wspólne przechadzki, podarki i fundy⁹. Wesołe i życzliwe. Znam przypadki, gdy dzieci nauczyły służącą czytać, listy piszą do rodziny na wsi, do narzeczonego w wojsku.

Raz nawet ojciec był bardzo nerwowy, a jeśli chciał bić chłopca, służąca broniła:

– Co pan od niego chce? Nie pozwolę bić.

Wolała, żeby się gniewał na nią. Rozmaicie bywa.

Ale w *Prawidłach życia* muszę więcej pisać o tym, co złe, żeby każdy pomyślał, jak naprawić.

Więc krótko wspomnę, że najczęściej panuje zgoda, gdy w domu jest nauczycielka albo panienska do dzieci. No, muszą być czasem spory. Bo pamiętać należy, że łatwiej być mamą niż wychowawczynią.

Jeżeli mama pozwoli, a stanie się coś złego, na mamę nie będą się gniewali. Jeżeli mamie coś przykrego się stało, dzieci wiedzą, dlaczego smutna, a o wychowawczyni myślą, że się złości.

Jeżeli mama każe, częściej się posłuchają. Więc akurat tyle gniewu, ile być musi między ludźmi, którzy zawsze są razem. Ale się lubią i nie pamiętają długo urazy.

Ale bywa, że dzieci są niedobre i dokuczają. Znam przypadek, gdy chłopiec kłamał, że panienska go bije, a to była nieprawda. Albo robił na złość i groził, że się mamie poskarży.

I znam przypadki inne, gdy dzieci bardzo cierpią, ale się wstydzą albo boją się powiedzieć rodzicom.

Czytałem w gazecie, że za granicą był bardzo bogaty hrabia. Umarła mu żona, więc ze zmartwienia ciągle podróżował. A w pałacu zostawił dwóch chłopców pod opieką gubernera. Guwerner¹⁰ bił i groził chłopcom, w zimie oblewał ich wodą i bez ubrania zamykał na noc w komórce. Dopiero kiedy jeden umarł z tej męczarni, drugi napisał w tajemnicy do ojca. Dopiero była sprawa, guwerner poszedł do więzienia; ale już za późno.

Prawidło życia głosi:

„Nigdy nie należy ukrywać przed rodzicami”. Czasem młodemu się zdaje, że bezbronny i bezradny, a rada łatwo by się znalazła, gdyby rodzice wiedzieli.

Czasem dziecku się zdaje, że ono też winne. To nic: rodzice przebaczą, pomogą. Jeśli nawet nie ma rodziców, można poskarżyć się cioci, wujowi, babci, nawet policji, gdyby nie było nikogo.

Przykro o tym pisać tym, którym dobrze, bo otoczeni ludźmi życzliwymi. Ale cóż? Niech wiedzą, wówczas nie będą się dąsali na własne drobne zmartwienia...

Różni są ludzie na świecie: i dorośli, i młodzi, i mali. Różni są: i ciocie, i wujowie. I dorośli goście.

Są ciocie miłe i niemiłe. W ogóle dorośli, zupełnie jak rówieśnicy, dzielą się na tych, których się lubi i nie lubi.

Jeden przywita się tylko i potem z mamą rozmawia; czasem nawet przykro, że nie zwraca uwagi. Inny powie jakiś żart nieudany albo zada pytanie, na które nie zawsze ma się ochotę odpowiedzieć.

„A czy to lubisz, a czy to robisz, a czy chcesz?”

Czasem przyniesie prezent. Dorosłym zdaje się, że dzieci są łakome i chciwe. Nie. Jeśli się kogo nie lubi, to i podarek jego nieprzyjemny.

Gorzej, gdy się wtrącają i robią uwagi. A już najgorsze pieszczoty i pocałunki. Albo tak rękę mocno poda, że boli, albo całuje mokro, albo sadza na kolana. Jakim prawem?

Z niepokojem zbliżasz się do dorosłych gości, nigdy nie wiadomo, co spotka.

Ogólne prawidło życia mówi, że dla dorosłych powinno się być uprzejmym, a dla gości grzecznym. Ale oni powinni być uprzejmi i nie sprawiać przykrości.

Raz znajomy ojca chwycił chłopca na rękę i powiedział z rozmachem:

⁹ *fundy* (daw.) – fundowanie, opłacenie komuś czegoś (tu zapewne słodyczy czy innych drobnych przyjemności). [przypis edytorski]

¹⁰ *guwerner* (z fr. *gouverner*: zarządzać, kierować) – nauczyciel, wychowawca. [przypis edytorski]

– Wrzucę cię do wody.

(Przechodzili przez most).

Tak się to stało od razu, że chłopiec krzyknął i rozplakał się. Zaczęli się śmiać i zawstydzają:

– Taki duży i taki niemądry. Tchórz!

A ten pan zamiast się przyznać i przeprosić, i nie przypominać, potem za każdym razem jeszcze zaczepiał:

– Cześć, marynarzu! Witaj, bohaterze!

Wstrętny!

Są tacy, którym sprawia przyjemność, gdy rozzłoszczą. Inni starają się przypodobać. A w ogóle często nie wiadomo, z czego się śmieją.

Raz w salonie siedziało liczne towarzystwo, a chłopcu kazali częstować czekoladkami. Owszem, przyjemnie poczęstować, ale czymś swoim i jednego, i tego, kogo się lubi. Ale trudno: kazali. A chłopiec pośliznął się, mało się nie przewrócił. Przestraszył się. Przecież mógł wysypać czekoladki. Zaczęli się śmiać i żartować.

Są goście, dla których trzeba być wyjątkowo grzecznym. Jakiś przyjaciel ojca, ktoś, kto przyjechał z daleka albo wyjeżdża na długo. Tu jeszcze więcej trzeba się starać, to gorsze nawet niż egzamin. Uczą deklamować i śpiewać przy gościach. Ach, jak czasem przykro.

Czasem gość nieznajomy przychodzi z dzieckiem i mówią:

– Idźcie się bawić.

Nie zawsze można na zawołanie.

Dorośli wiedzą, jak z kim rozmawiać, z kim trzeba się krępować, z kim można być swobodnym. Wiedzą, jak zacząć rozmowę, choć nie bardzo chce się rozmawiać. (A początek zawsze najtrudniejszy).

I dorośli nie wstydzą się tak jak dzieci. Nie pilnują ich, nie gniewają się, gdy coś powiedzą albo zrobią, jak nie trzeba. I mogą wybrać, z kim chcą się poznać.

Wygląda tak, że z młodszym każdy ma prawo zacząć rozmowę, choćby znał go mało albo nie znał wcale.

I ja tak dawniej myślałem, a nauczył mnie rozumu mały chłopiec; jestem mu wdzięczny.

Byłem lekarzem wojskowym. Oddział nasz stał w małym miasteczku. Przed domem bawił się ten mały. Przechodząc powiedziałem:

– Dzień dobry!

– Dlaczego nie odpowiadasz? – gniewnie zapytała się matka.

– Ja jego nie znam wcale – odparł chłopiec.

Od tej pory jestem już ostrożny.

Kochany Czytelniku! Wiem, że masz przykrości, że dorośli lekceważą i obrażają. Wiem, że nie ufasz, że bojąc się głośno powiedzieć, czujesz, że między dorosłymi też są ludzie zaczepni, niegrzeczni i źle wychowani. Ale musisz przyznać, że są i rozumni, przyjemni, nie zrozumieli. I za niegrzeczność jednych nie mogą odpowiadać drudzy.

Więc proszę, jeżeli żyjesz w zgodzie, wytłomacz¹¹ i przekonaj kolegów, że powinni być grzeczni i życzliwi dla służby i dla opieki domowej. Znam wiele panienek, które muszą pracować, bo biedne. Wiem, że wolą pracować w biurze i w sklepie, wolą szyć, jedna sprzedaje w budce papierosy – a nie chcą iść do dzieci. Mówią, że dzieci są niedobre. Wiem, że tak nie jest. A to mnie bardziej jeszcze smuci, bo tak mówią dobre służące i dobre freblanki¹².

– Nie mogę sobie poradzić – mówią.

I wygląda, że tylko ludzie gburliwi, złościcy i źli mogą być z młodymi.

¹¹ wytłomaczyć – dziś popr.: wytłumaczyć. [przypis edytorski]

¹² freblanka (daw.) – przedszkolanka. Nazwa pochodzi od systemu pedagogicznego, którego twórcą był Friedrich Fröbel (1782–1852). Podkreślał on specyficzne potrzeby dziecka i postulował edukację przedszkolną przez zabawę, śpiew i taniec, opracował też projekty zabawek edukacyjnych. [przypis edytorski]

Dużo ciężkich, trudnych, dorosłych myśli przychodzi do głowy.

Podwórko – ogród

Zaraz we wstępie napisałem, że ta książka jest próbą i będą w niej błędy. Jeden błąd już widzę. Za krótko, za prędko mówi się w niej. Ale nie ma rady. Chcę zebrać wszystkie ważne sprawy i wszystkie trudne myśli.

Potem mogę już pisać obszerne książki, każda o czym innym. Osobno o rodzicach, osobno o rodzeństwie, o gościach, łatwiejsze, inne dla starszych, inne dla małych, inne dla dzieci wsi i miast, nawet inne dla bogatych i biednych, dla chłopców i dziewczynek. Bo jednego jedno, drugiego drugie więcej zajmuje. Tak właśnie jest z dorosłymi, którzy mają całą literaturę naukową.

O samym tylko podwórzu można długą historię napisać.

Inaczej tu jest rano i wieczorem, inaczej w dzień powszedni i w święto, inaczej w zimie i w lecie.

Oto pierwszy ciepły dzień wiosenny. Wybiegły dzieci z całego domu i ćwierkają wesoło jak jaskółki, kiedy przylecą z dalekich krajów i rozglądają się ciekawie, co się zmieniło.

Blade po długiej zimie, gdy mało było słońca. Jeszcze onieśmiałe.

Ktoś nowy przybył, kogoś brak; jeden z zeszlórocznych kolegów chodzi już do roboty. Niejeden zeszlóroczny mały próbuje być średnim, średni patrzy się i myśli, czy nie spróbować być dużym. A wszyscy urosli.

Inne są podwórka wsi, miasteczek i miast, inne, gdy otoczone ze wszystkich stron wysokimi murami, i inne, gdy dom drewniany i parkan, inne są podwórka ulic bogatych, inne biednego przedmieścia. W domach bogatych nie wolno się nawet bawić na podwórku. Zresztą rodzice nie pozwalają schodzić, boją się kurzu i złego towarzystwa.

To prawda, że na podwórku nie bardzo czysto i nie wszyscy są jednakowi. Różni są: spokojni i zgodni, i naprawdę złośliwi. Dokuczają dziewczynkom i małym, drażnią się, rzucają kamieniami, straszą koty, biją się, przez okna parterowe wrzucają do mieszkań śmiecie. Spokojni ustępują i często wolą siedzieć nawet w swym małym pokoju niż spotkać się z nimi.

Czasem wystarczy jeden, gdy stanie się dowódcą bandy. Ani stróż, ani właściciele sklepików, ani mieszkańcy domu nie mają spokoju: nie wiadomo, co do głowy mu strzeli.

Raz takiego niespokojnego chłopca oddała babcia do zakładu; mówili potem, że cały dom z ulgą odetchnął.

– Teraz możemy się spokojnie bawić.

– Teraz nikt nie przeszkadza.

Z takich chłopców często wyrastają pijacy i awanturnicy; niejeden ginie młodo. Wiem, że jeden utopił się w rzece, drugi wpadł pod tramwaj i teraz chodzi o kuli, bo mu w szpitalu nogę prawie do kolana obciąli.

Już teraz lepiej od czasu, jak wszyscy muszą chodzić do szkoły, za to w szkole z nimi bieda.

Ważną osobą podwórka jest stróż, inaczej dozorca. Dozorca bywa młody albo stary, dobry albo zły. A jest o co się gniewać: musi pilnować porządku i żeby chłopcy domu nie niszczyli.

Wydaje się dziwne – dom jest przecie wielki i mocny – co tu można zepsuć? A przecie można.

Kawałkiem żelaza tłuką w ścianę i mur (tynk) odbijają albo brudzą i rysują. Na ścianach wiszą rynny blaszane, przez które deszcz spływa z dachu. Siadają albo skaczą na rynny i blacha się zgina. Jest kran, to odkręcają i wodę leją, a gospodarz za wodę płaci magistratowi.

W małych mieszkaniach nie ma ustępów, wszyscy muszą na podwórko schodzić. Mały się śpieszy albo wieczorem się boi, więc koło drzwi na podłogę robi.

Czasem chłopcom potrzebne do zabawy kamienie albo chcą zrobić dołek, więc wyrwywają bruk.

Gospodarz się gniewa, że dom świeżo malowany, a już znów brudno, a policja pisze papier, że jest nieporządek, i karę zapisuje, a nawet areszt.

Ledwo zamiótł schody i podwórko, znów papiery, patyki i słoma. Wreszcie krzyki.

Czasem gospodarz domu mieszka gdzie indziej, a czasem tu; albo administrator i rządcą. Albo ktoś jest chory, więc prosi o spokój.

Więc dozorca pędzi dzieci z podwórka miotłą albo pasem, wymyśla i przeklina; a chłopcy w nogi, w śmiech. To gniewa przecież.

Na podwórku szkolnym przerwa trwa kilka minut, a tu cały dzień głośno; w szkole nie ma bardzo małych i bardzo dużych, a tu są wszyscy.

Więc nic dziwnego, że dozorca nie bardzo wie, a wszystkich nazywa łobuzami i obje pierwszego, który mu się nawinał i nie zdążył uciec.

Jednego mama sama zachęca:

– Idź, polataj, idź – pobaw się, duszno w domu.

Drugiemu niechętnie i tylko czasem pozwala.

– Tylko wracaj zaraz. Butów nie drzyj. Nie baw się z łobuzami.

I wypytuje się, co robił, żeby się nie zepsuł.

Teraz już coraz więcej ogrodów i parków. Dawniej tego nie było, w bramie ogrodu stał policjant i nie wpuszczał dzieci biednie ubranych. Dawniej ogrody były dla zamożnych i bogatych, i nawet nie bardzo dla dzieci. Nie było boisk i placów, nie wolno było grać w piłkę na wąskich alejach. Jak piłka potoczyła się na trawnik, trzeba się było rozglądać, czy nie widzi stróż ogrodowy, i pędzić co tchu. A przykro, gdy z daleka kijem pogroził.

W ogrodzie jest i studnia, i klozet, i weranda, gdzie można się schronić przed deszczem. Są drzewa cieniste i sadzawka z łabędziami. Aleje równe i podlane, żeby nie było kurzu.

Wszystko to nie od razu ludzie wymyślili, a i teraz coraz coś przybywa, na przykład muzyka.

Już za granicą są w ogrodach ławki wygodne dla młodszych, są placyki dla dzieci, które zabłądziły.

Starszy zna ogród, a dla małego – to jak las olbrzymi. Trzeba pilnować, wołać:

„Nie odchodź, nie oddalaj się, baw się bliżej!”

Dziecko się niecierpliwi, a pani się gniewa. Aż naprawdę zabłądził. Boi się, płacze, nie wie, dokąd iść, a nikt nie wie, dokąd odprowadzić. Dziecko szuka i mama niespokojna szuka, nawet długo. Gdy znajdzie, czasem radość albo gniew, krzyk, klaps i łzy.

Wystarczy mały placyk ogrodzony. Jeden wie, dokąd zaprowadzić zagubione, drugi wie, gdzie je znajdzie.

Przyjemniejsze, delikatniejsze są zabawy w ogrodzie. A nawet dziwnie, że już czas wracać do domu; tak prędko wszystko przeszło, już trzeba się żegnać:

– Do jutra.

Dziwne: czasem godzina wlece się długo, jakby nigdy nie miała się skończyć, czasem od razu przeleci. Tylko na zegarze wszystkie godziny trwają jednakowo. Dopiero gdy ktoś ma własny zegar, uczy się powoli i nie bez trudu, po czym poznaje się czas, który ucieka.

Komu pozwalają samemu wychodzić, często ma w domu po powrocie przykrość, że nie przyszedł w porę. Tłumaczenie¹³ uważają za wykręty – i niesłusznie. Przyjemnie było i czas migiem skoczył niepostrzeżenie.

Przecież nie można co pięć minut podchodzić do kogoś i pytać się, która godzina.

Jeden odpowie, drugi mruknie niechętnie, nawet nie spojrzy na zegar. Zresztą, ciągle rozglądać się i szukać, kogo zapytać o godzinę – to przeszkadza w zabawie.

Może dlatego tak bardzo pragną chłopcy mieć własny zegarek.

Przecież chciałby człowiek nie mieć przykrości, kiedy wraca po przyjemnej zabawie do domu.

Już trudno, niech szkoła będzie szkołą, niech pozostaną wszystkie trudne obowiązki, nie należy żądać zbyt wiele; ale żeby przynajmniej to się mogło zmienić, że nagle podczas miłej zabawy, gdy o

¹³ tłumaczenie – dziś popr.: tłumaczenie. [przypis edytorski]

wszystkim się zapomina, nagle... gniew, krzyk dorosłych, groźby i kara. Od razu tyle gorzkich słów i osamotnienie.

Obawa, żeby się tak nie stało, mąci spokój radości: żeby się nie spóźnić, żeby nie podrzeć ubrania, żeby w biegu podczas chwytania piłki nie potrącić kogoś z dorosłych, nie uderzyć kolegi przez nieostrożność, żeby nie zrobić czegoś takiego. Czego? Dorośli wiedzą, czego unikać, młodemu grozi przykra niespodzianka.

Chciałbym zebrać wszystkie przepisy i prawidła, żeby zabawa mogła być bezpieczna, ale czy można przewidzieć?

Nie wolno deptać trawników, ale co zrobić, jeśli w gonitwie jedyny ratunek właśnie przez trawnik?

Nie wolno łamać krzewów, ale czy zerwana gałązka, jeśli potrzebna bardzo, wyrządzi szkodę? Niestety tak. Ogrodnik wtedy obcina gałęzie, gdy jeszcze soki nie krążą w drzewie, a w lecie złamać gałązkę, nawet listek – to skaleczyć boleśnie roślinę-przyjaciela.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.